DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 309 Środa dnia 8. grudnia **1869**. — Niepok. Pocz. N. P. Marji (rzym.) — Ałypya (grec.) **Rok III**

Lwów dnia 7. grudnia.

Cesarz przyjechał już do Wiednia, a wszystko wyczekuje zmian, na które zanosi się już od dłuższego czasu. W ministerstwie, jak to już kilkakrotnie powtórzyliśmy, rozstrój wielki. Najświeższe wiadomości przynoszą jeszcze jedno i to wcale ważne doniesienie; p. Giskra bowiem zaczyna przychylać się do ustępstw na rzecz większej autonomji dla krajów koronnych. Memorjał p. Bergera i broszura Fischhofa zajmują obecnie całą uwagę publiczności, a we wszystkich kołach politycznych utwierdza się coraz silniej występująca myśl o potrzebie zmian w konstytucji grudniowej.

Delegacja nasza znajdzie w Wiedniu bardzo korzystną dla kraju sytuację, daj Boże aby umiała z niej korzystać. W takiem bowiem położeniu jak dziś, Austrja była po Sadowie; wtenczas nie umieliśmy z tego korzystać, teraz może przecież choć jeden raz Polacy będą mądrzy przed szkodą.

Fischhofa program znajduje rozmaite ocenienie w wiedeńskich i naszych dziennikach. Najzabawniejszą jest w tym względzie wzmianka *Gaz. nar.*, która nie chcąc przyznać że to jest program federacyjny, wije się na wszystkie boki, aby tylko nie przyznać, że tak znakomity mąż wyznaje nasz program. Nieuprzedzeni zrozumieją z programu, że w istocie rzeczy urządzenie Austrji wedle projektu Fischhofa byłoby niezawodnie federacyjnem, czy ono w szczegółach zgadza się z czeskim wnioskiem czy z wnioskiem Smolki to ma wagę podrzędną. Już to trzeba *Gaz. nar.* przyznać, że tak znakomitych koziołków jak jej kierownicy wyprawiają nie tak łatwo kto inny potrafi. Na szczęście że kraj cały uznał już stałość jej zasad i bezwzględność jej przekonań, które zwykle zmieniają się wedle pory roku. Nieboraczka ta przeraziła się również bezpotrzebnie na samą wiadomość dziennikarską jakoby ministrowie rokować chcieli z p. Smolką i Ziemiałkowskim. Oczywiście, bo od czegoż są faktorowie polityczni pp. Potoccy, Sapiehowie i tym podobni rezolucyjni szlachcice. Na zaspokojenie *Gaz. nar.* możemy ją zapewnić, że dotąd ministerstwo nie rozpoczęło żadnych rokowań z p. Smolką.

Dziś rozpoczyna w Rzymie swe czynności sobór kościelny; świat katolicki niewielkie pokłada w nim nadzieje, bo zgromadzeni książęta kościoła nie dają mu żadnej rękojmi, aby przeprowadzone były w łonie kościoła reformy tak pożądane i potrzebne do zblizenia się do postępu i ducha czasu.

Prezydent lwowskiego wyższego sądu krajowego br. Komers wydał po polsku następujący okólnik w sprawie używania języka polskiego przez władze sądowe:

L. 11109. Publiczne czasopisma, a mianowicie *Dziennik lwowski* z dnia 23. z. m. nr. 294 podnoszą skargi na to, iż niektóre sądy zawsze jeszcze nie używają języka polskiego jako urzędowego.

Prawne przepisy bywają wydawane, nie aby je przekraczać, lecz aby takowe ściśle wykonywać, a szczególnie wymaga się to od sądów, których organa, będąc wedle swego przeznaczenia przedewszystkiem powołanymi do przestrzegania, by istniejące przepisy były wykonywane, powinny same w ścisłem dopełnieniu tychże przewodniczyć ludności dobrym przykładem.

Wydane z polecenia najj. pana rozporządzenie ministerjalne z dnia 5. czerwca b. r., doszło do wiadomości wszystkich sądów, jak najsumienniejsze zastosowanie się do takowego, jest zatem obowiązkiem każdego urzędnika i sługi, nie waham się więc oświadczyć, iż przeciw każdemu swem postępowaniem do tego powód dającemu, wystąpię w drodze dyscyplinarnej o nieposłuszeństwo w obec prawnych przepisów.

Zapas dawniejszych druków wyjątku nie może stanowić, jeśli bowiem dawniejszych druków pozostało tak wiele, iż usunięcie tychże z użycia przyprawiłoby fundusz na ryczałtowe kancelaryjne przeznaczony wydatki o znaczny uszczerbek, mogą takowe i nadal być używane, lecz gdy napisy niemieckie na polskie bez wszelkich trudności dadzą się zmienić, powinny odnośne wpisy, jako należące do wewnętrznego języka urzędowego być uskutecznione w języku polskim.

Wzywam więc wszystkich panów przełożonych sądów, aby obecne rozporządzenie, nie tylko sami mieli zawsze na oku, lecz i zastosowanie się swych podwładnych do tegoż, dopilnowali jak najściślej.

Z prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego.

Lwów dnia 24. listopada 1869.

Komers.

Klub konfuzjonistów.

Nie upłynęły jeszcze cztery tygodnie, jak poseł Smolka w sejmie przy debacie adresowej wyraził obawę, że klub rezolucjonistów z swoim programem energiczno-rezolucyjnym do czterech tygodni może się stać klubem konfuzjonistów.

Obawy posła Smolki najbardziej dotknęły podówczas posła Skrzyńskiego, który w ferworze rezolucyjnym pewnego pięknego wieczoru w sali ratusza lwowskiego wydał wyrok, że kto nie rezolucjonista, ten warjat albo niedołęga, a kto federalista to półgłówek i — basta!

Wyrokowi tak poważnego męża jak poseł Skrzyński przyklasnęłą podówczas lewica i prawica rezolucyjna, potakiwało centrum z panem Badenim na czele, a księciu panu tak się rozanieliło oko i usta do pocałunku złożyły, że byłby ucałował nawet samego p. Starkla, którego miewał zwykle po swojej lewicy.

Tak jednak gorszący wypadek nie miał miejsca, a gdy nieparlamentarnego tytułu pógłówków, nie można było z sobą zabierać z sali radnej do sali redutowej dla zaaplikowania go federalistom, ograniczono się na zakneblowaniu im gęby, przez usunięcie w sejmie z porządku dziennego wniosku p. Smolki i pozostawiono im tylko mieć tę jedną satysfakcję, żeby oczekiwali ziszczenia się przepowiedni Smolki, że klub rezolucjonistów stanie się niebawem klubem konfuzjonistów.

I jakoż przed tygodniem mieliśmy sposobność donieść o zgonie klubu rezolucjonistów, który miasto energji zaniemógłszy na niedokrewność wyzionął strapionego ducha, w tejże samej sali radnej, gdzie tak chlubnie żywot swój począł.

Gdy nieboszczyk zmarł bez testamentu, jeden z najlepszych jego synów poseł Gross, odroczył podział pozostałego po nim mienia na czas nieograniczony. Po tygodniu jednak, gdy otrąbiono po rogach ulic, ażeby się zgłaszali prawni klubu sukcesorowie, a nawet i synowie naturalni (mamelucy) i gdy tym sposobem natłok był zbyt wielki, ażeby można było zwlekać z publicznem wystąpieniem, wyznaczono zebranie znów na dzień poniedziałkowy, jako na dzień od niepamiętnych czasów rezolucyjny.

Jakkolwiek godzina 7ma była wyznaczona już tą razą nieomylnie, jako czas zebrania, jednakże dopiero o godzinie w pół do 9tej dla zbytniego natłoku zdołano przystąpić do otwarcia posiedzenia, w nadzwyczajnym komplecie bo z górą 39 osób nieprzenoszącym. Najbliżsi krewni zmarłego t. j. *Gazeta Narodowa* w pełnym komplecie redakcyjnym, począwszy od jej właściciela p. Dobrzańskiego i jej dzierżawcy posła Krzeczunowicza, a skończywszy na p. Wolskim terminatorze narodowym, wraz z metrampazem i całym przynależnym do niej taborem pakunkowym, ekspedycyjnym i nowiniarskim, stanowiła najliczniejszy poczet. Drugi hufiec, równie znaczny liczbą, stanowili naturalni synowie zmarłego (mamelucy), z panem Florjanem Kułakowskim, panem Błotnickim i Grelinger-Grelińskim na czele. W trzecim rzędzie rozsiedli się rezolucjoniści czystej krwi. Dr. Skwarczyński, poseł Sawczyński i poseł Podlewski, razem trzech, jeżeli się nie mylimy. Pan Prugar dowodził wreszcie nieprzebłaganymi.

Gdy tak już byli uszykowani sukcesorowie zmarłego klubu, odczytano najpierw urzędowe i z wszelkiemi formalnościami prawnemi sporządzone zrzeczenie się spadku i praw dziedzictwa, ze strony ks. A. Sapiehy, dr. Schrenzla i wielu innych, którzy z klubu wystąpili. Masę spadkową opisaną i skonsygnowaną, stanowi 8, wyraźnie ośm afiszów przedwyborczych, porozlepianych na murach ratusza lwowskiego tak wysoko, ażeby ich nigdy żaden mameluk zedrzeć nie potrafił. Afisze te zaopatrzone godłami rezolucyjnemi opiewają jak następuje: Wybór Ziemiałkowskiego to samobójstwo! Rodacy! Polacy! Rezolucjoniści! Narodzie! Ojczyzna! Ministerjalizm! i nakoniec ostatni: Czarna jak noc potwarz!

Po odczytaniu protokółu ostatniego posiedzenia, na którym to wszystkie godła rezolucjonistów, jak wieść niesie uchwalono Dr. Skwarczyński przystąpił do omówienia sprawy bezpośrednich wyborów. Z potrójnego stanowiska zastanawiał się pan Skwarczyński nad kwestją bezpośrednich wyborów; ze stanowiska polskiego, nie dało się nic więcej powiedzieć, jak tylko, że bezpośrednie wybory do wiedeńskiej rady państwa, są całkiem nie polskie, ze stanowiska austrjackiego dowiódł, że nie mogą być austrjackie, a nakoniec ze stanowiska obowiązujących ustaw wykazał, że są zamachem stanu, stosownej więc treści zaproponował powziąść rezolucję.

Nie możemy wdawać się w dalsze opowiadania dwugodzinnej debaty nad dodatkiem p. Dobrzańskiego postawionym do wniosku p. Skwarczyńskiego, choć dodatek ten z odrębnego stanowiska kroackiego, na które właściciel *Narodówki*, jak wiadomo, często nie domaga, było tak zabawne, żeby już dla tego samego poczestne miejsce w sprawozdaniu z posiedzenia klubu konfuzjonistów mu się należało. Gdy jednak sam p. Wild dopatrzył w nim bezsensu, pan Wolski rażącą niekonsekwencję, a p. Starkel dwa razy zabierał głos: raz w poparciu go, drugi raz przeciw niemu, więc i my nic innego nad to, co o nim ci panowie zaopinjowali nie powiemy tą razą, i wolimy przystąpić do drugiej sprawy będącej przedmiotem rozpraw, która więcej ma interesu jako sprawa specjalnie konfuzjonistowska.

Sprawa wyborów i agitacji przedwyborczej przy wyborach trzech posłów z miasta Lwowa była na porządku dziennym. Pan Starkel jej referentem, oskarżycielem p. Błotnicki, winowajcą komisja klubu i wydział, obrońcą p. Dobrzański. Pan Starkel najpierw ognistemi słowy opiewał zwycięztwo, jakie odniósł klub rezolucyjny przy wyborach, jemu przypisywał: co się działo, co się dziać miało, i co się dziać nie mogło; w dalszym ciągu swej mowy usprawiedliwiał również komisję i wydział, dla czego zawierały kompromis ze stronnictwem demokratycznem.

Pan Błotnicki był całkiem innego zdania, i nie tak różowych poglądów na sprawę wyborów i działalność klubu, jak to pan Starkel opisywał, jego zdaniem klub rezolucjonistów jeżeli podczas wyborów był rozbity, ¾ jego członków gromadnie emigrowało do obozu mameluków, co więcej sami założyciele klubu wyrzekli się go, jedni członkowie agitowali

---

Wycieczka do Egiptu

na uroczystość otwarcia kanału suezkiego.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz rano zajaśniało owe piękne pogodne niebo swym letnim błękitem, jak to u nas w czerwcu bywa, a choć to już połowa listopada, gorąco jednak dochodzi 28 stopni.

Co za cudny klimat egipski!... ciągła w zimie wiosna, bez deszczu, bez chmurki na niebie, tylko w Aleksandrji pada czasami deszcz, nigdy zaś w Kairze.

Przebywszy boczne ulice miasta, pominęliśmy bramę, a przez małe przedmieście wiedzie droga wprost do kolumny Pompejusza, jedynej pamiątki z czasów rzymskiego panowania. Kolumnę tę stanowią cztery ogromne kawały granitu takiej wysokości, iż kolumna wystaje po nad miasto i morze; u szczytu jest gzyms koryntski. W około kolumny obszerny plac nieoczyszczony z gruzów pałaców, które tu stały przed dwoma tysiącami lat.

Po za kolumną rozciąga się smentarz egipski, bez obmurowania, bez drzew, a kamienne grobowce, jakby trumny poukładane obok siebie, mają po obu bokach dwie małe wieżyczki, na których znajdują się arabskie napisy.

I to miasto umarłych choć tak smutny przedstawia widok, jest ulubionem miejscem schadzek kobiet, które tam licznie się gromadzą niosąc koszyki z żywnością i napojami. Tam to, zwłaszcza w piątek jako święto Mahometan, przepędzają cały dzień na rozmyślaniu a potem na śpiewach i tańcach.

Od kolumny Pompejusza wiedzie droga do obelisku Kleopatry; jest to jeden z tych dwóch obelisków, który piękna królowa zabrawszy z przed świątyni w Heliopolis, postawiła u wejścia wspaniałego pałacu, jaki wybudowała swemu ulubieńcowi Antoniuszowi..

I gdzież ów pałac, w którym przemieszkiwała miłość dwóch najznakomitszych osób owej epoki?.. Oto leży on w głębinach morskich i tylko czasami przy spokojnej wodzie, widać na dnie migocące onego kolumny.

Z Aleksandrji wypłynęliśmy dnia 15 listopada i podążyli wzdłuż wybrzeży afrykańskich. Podróż morska trwała prawie całą dobę i dopiero dnia 16 nad ranem zawitaliśmy do Port-Said, miasta portowego, gdzie bierze swój początek kanał Suezki.

Mnóstwo statków, niemal ze wszystkich części świata zawinęło do portu, a w ciągu dnia przybyła najprzód na wspaniałym jachcie francuzkim Aigle cesarzowa francuzka, a po południu dnia tego przybył z Jerozolimy cesarz austrjacki na statku Greif, a wraz z nim ministrowie: Beust, Andrassy, Plener, hr. Bellegarde i liczny dwór. Statki książąt: pruskiego, holenderskiego i szwedzkiego już przybyły wprzód.

Ruch w porcie był ogromny, wicekról egipski, który przybył w wilję dnia tego dla przyjęcia swych gości, nie mógł ich zbyt raczyć, bo wszyscy prawie pozostali na swoich statkach, oczekując dnia uroczystości.

Mało kto wysiadał na ląd, bo miasto Port-Said, prócz pięknego i wygodnego portu, nie zawiera nic godnego do widzenia.

Jest to miasto liczące około 8.000 mieszkańców, po części Europejczyków, na sposób wenecki zbudowane na lagunach, a chociaż ma wielką przyszłość przed sobą to jednak nie może się — z braku miejsca — zbyt rozprzestrzenić, ani też pomieścić więcej nad 30.000 mieszkańców.

Od niedawnego dopiero czasu pobudowane tu zostały hotele, kawiarnie i kasyna, wszystko na sposób francuzki, a gdy jeszcze przybędą konsulaty wszystkich państw nadmorskich, to Port-Said będzie chciało rywalizować z Aleksandrją, chociaż nigdy nie dosięże ani jej znaczenia ani bogactwa.

Przechodząc po mieście wyczytałem napis: atelier fotographique de J. Kozłowski. Pospieszyłem odwiedzić rodaka. Jakąż mu sprawiłem radość udzielając wiadomości o kraju, których był zupełnie pozbawiony, bo dzienniki francuzkie, które tam późno nadchodzą rzadko wspominają o Polsce.

Galicja przedewszystkiem go interesowała, a mimo że sam był koroniarzem to upatrywał on w Galicji jedyną nadzieję odrodzenia Polski i zespolenia jej rozbitych cząstek w jednolitą całość.

za kandydatami zalecanymi przez wydział inni przeciw nim, jedni drukowali plakaty przeciw Ziemiałkowskiemu, inni krzyczeli, że to co tamci piszą i drukują jest czarna jak noc potwarz! Rezultatem wyborów podobnież nie może się klub rezolucjonistów chlubić, przez kompromis dopiero zapewnił wybór jednego swego kandydata, gdy w zamian za to ustępstwo musiał popierać dwóch demokratów federalistów, których mianował dopiero co pół główkami. I gdzież tu konsekwencja, gdzie loika, żeby się wyprzeć własnego programu i łączyć ze stronnictwem, które się w podobny sposób traktuje. Klub był zniewolony traktować z towarzystwem demokratycznem, bo był bezsilny, stracił grunt pod nogami, nie miał żadnych warunków bytu, żadnej racji istnienia.

Pan Dobrzański usiłował repostować, podobnie zamaszyste ciosy wymierzone przez p. Błotnickiego w samo serce ukochanego dziecięcia ś. p. klubu. Jako przywiązany syn bronił dobrej sławy ojca, wszystko jednak co powiedział na jego obronę było bardzo piękne, tylko szkoda, że nie prawdziwe. Komitet miejski zdaniem jego, był złożony w większości z rezolucjonistów, którzy przeważyli szalę wyborów, tymczasem każdemu wiadomo, kto patrzył się na głosowanie w komitecie przedwyborczym, że owa znaczna mniejszość, która protegowała Ziemiałkowskięgo, byli to sami rezolucjoniści poprawnej rasy, czyli jednem słowem mamelucy. Większość w komitecie stanowili demokraci i głosujący z nimi mieszczanie, nie należący oficjalnie do żadnego stronnictwa.

Fiasco klubu rezolucyjonistów przy wyborach zaprzeczyć się nie da, i tylko śmiercią swoją mógł on zmazać winy żywota swojego. Miejmy nadzieję, że i sukcesorowie jego stanowiący dziś już w pełni rozwoju swego przepowiedziany przez Smolkę klub konfuzjonistów pójdą śladami rodzica swego, ku pociesze publiczności lwowskiej i rozweselaniu nas swoimi licznemi zgromadzeniami w ratuszu lwowskim.

Korespondencje Dziennika lwowskiego.

Londyn 1. grudnia 1869.

(D.) Przyjmując obowiązek waszego korespondenta z Londynu, kładę sobie za zadanie traktowanie spraw polityczno-europejskich o tyle, o ile takowe w styczności zostawać będą ze sprawą Polski, bez której ani tyle upragniony pokój w Europie być ustalonym, ani rozwój wolnych instytucji zapewnionym, ani też nauki, sztuki piękne, handel i przemysł kwitnąć i swobodnie krzewić się i wzrastać nie mogą.

Ponieważ zasady demokratyczne w całej ich rozciągłości wspólnym są naszym sztandarem, a wszechwładztwo ludu pierwszym jest ich biegunem i ostatnim hasłem — nie zaniedbam przedstawiania braciom w kraju organizacji, ruchów i wytrwałej pracy, praktykowanej w łonie angielskich wyrobniczych stowarzyszeń.

Rzemieślnicza klasa naszego społeczeństwa potrafi ocenić wartość ich kapitału: pracy, i nauczy się w jak umiarkowany a przekonywujący sposób zrównoważyć go z kapitałem: pieniędzmi, by tym sposobem zapewnić i utrzymać dobrobyt ogółu, dobrobyt i miłość bratnią całego ludu.

Dzięki swym instytucjom Anglja pod względem walki i kompromisów kapitału z pracą stanęła podobno wyżej, niż inne kraje Europy. Tutaj stowarzyszenia wyrobnicze, tak zwane „Trady Societe“, opierające sie na ścisłej solidarności i wzajemnej pomocy we wszelkich przygodach, a głównie w razie starcia z własnemi majstrami w odmownej odpowiedzi o podwyższenie płacy za dokonywaną robotę, doszły do tego stopnia siły i powagi, że wyrobiły sobie miejsce i nazwę oddzielnej warstwy w społeczeństwie pod tytułem „Workingmens Class“, a z którémi już i rządowi i arystokracji przychodzi się rachować.

Sprawy emigracji tutejszej będą również przedmiotem moich korespondencji. Czas byłby już bowiem, aby kraj emigracją zajmował się więcej, a swemi radami i krytyką wpływał na poprawę jej ducha, obyczajów i wzajemnej zgody.

Z wiadomości politycznych trzy są tutaj najważniejsze kwestje: Otwarcie kanału Suez, agitacja Fenjanów w Irlandji i otwarcie izb francuskich.

Anglja nie miłym spogląda okiem na praktyczność kanału, którego przeprowadzeniu do skutku stawiała wszelkie przeszkody, na jakie tylko rozum stanu i pieniądze zdobyć się mogły. Mały wzięła ona udział w rozkupieuiu akcji, bo tylko w stosunku jednej do ośmdziesiąt; na uroczystościach otwarcia reprezentował ją tylko jej ambasador w Konstantynopolu. Nie mogąc się atoli zdobyć na dalsze grymasy w obec dokonanego faktu, Anglja postanowiła się udobruchać i wedle oświadczenia *Times*-a spodziewa się, że nikt odmówić jej nie zechce skromnego żądania o udział równej z innemi kompetycji.

Nie tylko też sama Anglja, ale były i inne mocarstwa opierające się wielkiemu Ferdynandowi de Lesseps. Anglji chodziło tylko o Indje; innym zaś mocarstwom o tamowanie wspólnego porozumiewania się ludów przez ułatwienie komunikacji i handlu, a tym sposobem utrzymania średniowiecznego status quo w Europie.

I rzeczywiście przekop międzymorza Suez, stanowi nową epokę w historji nowoczesnej, zapowiadającą zupełną zmianę dotychczasowego ustroju i państw i społeczeństw, i wzajemnych międzynarodowych stosunków. Rzecz tę jednakowoż, jako zbyt rozciągłą dla niniejszej korespondencji, a zbyt ważną do rozebrania jej pobieżnie, odkładam na później, a teraz wspomnę o wypadkach w Irlandji.

Pod pewnemi względami Irlandja stanowi analogję do Polski. Irlandja katolicka, ujarzmioną jest przez protestancką Anglję, tak jak katolicka Polska ujarzmioną jest przez schyzmatyczną Moskwę. Zachodzi wszakże pomiędzy nimi różnica sposobów walki o narodową niepodległość, spowodowanych naturą państwowych instytucji Anglji i Moskwy. Irlandja posiada dwie drogi tej walki: jedną — parlamentarną przez pośrednictwo reprezentantów swoich w parlamencie Wielkiej Brytanji; drugą — tajemną, za pośrednictwem tajemnej a silnej organizacji wewnątrz kraju, a ze Stanów Zjednoczonych Ameryki odbierającej poparcie, wolność działania i rozwoju. Tej to sekretnej organizacji znanej pod nazwą „fenjanizm“ Irlandja zawdzięcza większą część swoich dotychczasowych swobód o otrzymanie, których otwarcia dopominali się deputowani jej w parlamencie. Ciągłe niezadowolenie, ciągłe powstania, ciągłe zamachy i dokonywane polityczne zabójstwa na urzędnikach angielskich w Irlandji, zniewoliły rząd przeszłego roku do przeprowadzenia prawa zniesienia tam przewagi anglikańskiego kościoła, stawiając go na równi w prawach ze wszystkiemi wyznaniami tam się mieszczącemi. I to nie pomogło. Fenjanie niezadowolenie swoje okazali rządowi podając petycję do królowej o uwolnienie politycznych więźniów. Królowa, a raczej pierwszy minister państwa p. Gladstone odmówiwszy życzeniu ich zadosyć uczynić, Fenjanie wynalezli nowy rodzaj zemsty. W hrabstwie Tiperary w skutek śmierci deputowanego do parlamentu nowe rozpisano wybory. Fenjanie zebrali całą siłę, na jaką się tylko zdobyć mogli, postawiwszy na kandydata więźnia politycznego p. O'Donavan Rossa, potrafili zabezpieczyć mu wyższość wotów nad jego przeciwnikiem panem Heron. Elekcje wszakże nie odbywały się w porządku, a raczej odbywały się pod wpływem groźb i gwałtów ze strony Fenianów, co sprowadziło, że z 9000 kilkuset elektorów hrabstwa Tiperary wotowało tylko 3000 kilkaset, z których większość otrzymał O'Donavan Rossa. Co rząd z tym fantem zrobi jest rzecz ciekawa, szczególnie dla tego, że wzburzenie jest wielkie, a użyć siły — niebezpiecznie.

Emigracja w Londynie zebrała się w celu uczczenia rocznicy 29. listopada. Pułkownik Oborski jak zwykle prezydował. Mowy, pomiędzy innemi zabierali obywatel Biernacki Antoni i Żabicki. Biernacki rozbierając dwie myśli, albo raczej dwie zasady organizacji emigracyjnej; organizacji ogółu emigracji, i organizacji stowarzyszenia w ogóle, nie chciał rozumieć organizacji ogółu, a silnie zachęcał obecną emigrację do wejscia w szeregi tow. Zjednoczenia demokratycznej emigracji. Następnie obw. Żabicki proponował przyjęcie rezolucji uchwalającej poparcie myśli powziętej przez braci naszych w Ameryce, obchodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski, przypadającej na sierpień 1872 roku.

Po mityngu odbyła się wspólna wieczerza i emigracja rozeszła się do domu.

Spędziwszy razem dzień cały dopiero późno w noc powróciłem na statek.

Następny dzień 17. listopada był przeznaczony na uroczysty obchód otwarcia kanału suezkiego.

Już w czas rano liczne tłnmy ludności arabskiej tłumnie gromadzić się zaczęły w około improwizowanej kaplicy nad brzegiem kanału postawionej dla uroczystego przyjęcia cywilizatorów i apostołów oświaty; jakoż spełniali to swoje zadanie z całego gardła.

Gdy już zebrali się oboje cesarstwo i inni książęta w gronie świt swoich a wojsko wicekróla utworzyło półkole przed kaplicą odprawiał uroczyste nabożeństwo ksiądz Bauer spowiednik cesarzowej francuzkiej, a po nabożeństwie miał kazanie w którem wykazał znaczenie cywilizatorskie tego kanalu i potrzebę krzewienia wiary chrześcijańskiej między dzikiemi ludami jako poprzedniczki wszelkiej oświaty.

Na trybunę naprzeciw kaplicy zbudowanej wystąpowali mowcy i w rozmaitych językach wykazywali ważność tego olbrzymiego dzieła nie tylko dla oświaty ale także dla przemysłu i handlu.

Głośne wiwaty, przeraźliwe okrzyki dzikich ludów, huk strzałów armatnich i odgłosy muzyki zakończyły tę wstępną uroczystość otwarcia kanału, poczem nastąpiło wsiadanie na statki, a po ustawieniu się tychże w pewnym systematycznym porządku rozpoczął się wjazd do kanału.

(C. d, n.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wczoraj odbył się pogrzeb śp. matki Maurycego Mochnackiego; trumnę nieśli do grobu na przemian starzy weterani, członkowie Orła białego i inni patrjoci; zdziwiła i zasmuciła wszystkich nieobecność młodzieży akademickiej, która przecież mogła tyle znaleść czasu obok swych prezesowskich i wydziałowych zatrudnień, aby oddać cześć matce jednego z najznakomitszych autorów i przedstawicieli powstania 1831 r.

* Ze szkoły wzorowej. To co *Gaz. Nar.* w nr. 318 o uporze dyrektora i nauczycioli w zastosowaniu się co do podziału klas według rozporządzenia obowiązującego o szkole głównej tarnowskiej napisała, dzieje się i w naszej szkole wzorowej z tą rylko różnicą, że dyrekcja zwoławszy p. nauczycieli na konferencję, uradziła pozbyć się najpierw dawnych tej szkoły pomocników i zrobiła w tym względzie podanie do konsystorza. Według bowiem zdania p. nauczycieli są pomocnicy tej szkoły autorami! tego nieznośnego dla nich rozporządzenia. Konsystorz nasz jednak jak słychać odesłał sprawę tę do rady szkolnej.

* *Kenty* 4. grudnia 1869. Na wezwanie tutejszego burmistrza w nrze 218 *Kraju* umieszczone, aby do publicznej wiadomości podać fakta, tyczące się wstecznych usiłowań jego, tudzież jego sekretarza, względem ubezwładnienia tutesjzej czytelni, spieszę z następującą odpowiedzią: Że już w pierwszych początkach kreacji, czytelni i resursy, mianowicie kiedy szan. założyciele, w moc zatwierdzonego przez W. rząd statutu, a względnie §. 20 na dzień 27. czerwca b. r. ogólne zgromadzenie członków, w celu wybrania wydziału i zarządu, zwołali i o tem tutejszy urząd gminny jako miejscową władzę polityczną, przez radnego Jana Winklera zawiadomili, burmistrz ów zamiast poprzeć podobne usiłowania, uwiadomił starostwo, jakoby Winkler wszystkich obywateli miasta na ludowe zgromadzenie jedynie pod pozorem zaprowadzenia czytelni zwołał, w skutek czego starostwo zakazem z dn. 26. czerwca 1869 do liczby 129 owe zgromadzenie udaremniło, a nawet w ów dzień komisarza, pana Krysty do Kęt wysłało, burmistrz zaś plakatami ogłosił, „że każdy obywatel, którvby się poważył na owem zgromadzeniu znajdować, ulegnie karze 200 złr. lub odpowiedniemu aresztowi.“ Dalej gdy założyciele po osobistem wyjaśnieniu tego fałszywego doniesienia, pozwolenie pod d. 29. czerwca 1869 do i. 2921 na ogólne zgromadzenie w dn. 4 lipca b.r. odbyć się mające, otrzymali, burmistrz 2. lipca 1869. do l. 1137 wezwał założycieli, aby mu w 24 godzinach statut, tudzież listę członków przedstawili. Złośliwe te wezwania szanowni założyciele pogardliwem milczeniem zbyli, nie omieszkali jednak na zgromadzeniu o tych zabiegach członków uwiadomić. Burmistrz i tą razą doniósł fałszywie do starostwa, że przedmiotem obrad ogólnego zgromadzenia były sprawy polityczne, o czem z pogróżki starostwa z d. 13. lipca 1869 do l. 3034 powzięliśmy przekokanie. Na dowód przytoczę dosłowny ustęp takowej „wzywam Wgo prezydującego lub jego zastępcę, ażeby w czasie zgromadzenia czuwać zechciał, by pojedynczy członkowie w swych mowach namiętnościami się nie powodowali i w sprawy polityczne lub urzędy rządowe (sic) albo autonomiczne się nie wdawali.“

Wreszcie burmistrz posłyszawszy, że czytelnia ma zamiar dać bal fantowy 24. października, na korzyść bibljoteki czytelni, umyślił w tym samym dniu wydać bal, na pokrycie blachą kaplicy św. Jana Kantego, choć na podobne wydatki osobny fundusz istnieje, co też i wykonał, li w celu udaremnienia balu czytelni. Jaki dochód z tego balu osiągnął, dotąd nie wiadomo.

Do tych faktów zabieram także płonne zabiegi burmistrza, aby obywateli od wzięcia udziału w towarzystwie czytelni odprowadzić, wreszcie że owych 50 złr., które mu rada czytelni wypłacić poleciła, dotąd nie wypłacił, o czem jako o głównym zarzucie w swojem usprawiedliwieniu zamilcza, nakoniec do czego się sam przyznaje, że pieniądze na korzyść czytelni przez pojedynczych dawców od roku u niego złożone, dotąd bezowocnie przechowuje, za co niezawodnie tym dawcom od burmistrza należy się podziękowanie.

W końcu na zarzut jakoby czytelnia oprócz kilku osób, żadnej inteligencji jako członków nie liczyła, zapytuje się burmistrza co też rozumie pod słowem inteligencja i kogo do niej zalicza? choć nie przeczę, że nasza czytelnia jako mieszczańska, na liście swych członków biurokracji nie mieści.

O rzeczywistej liczbie członków dowiedzieć się może burmistrz u służącego czytelni.

Jeden z członków czytelni.

* Feliks i Felicja hr. Mier właściciele państwa Radziechów, chcąc uwiecznić pamięć nieodżałowanej swej córki ś. p. Karoliny — przeznaczyli 1200 złr. w. a. na wieczne czasy, na utworzenie kasy pożyczkowej dla rolników i rzemieślników miasta i wsi Radziechowa pod tytułem, kasa pożyczkowa funduszu ś. p. Karoliny hr. Mier dla rolników i rzemieślników miasta i wsi Radziechowa.

Kasa pożyczkowa rzeczywiście w dniu 22. listopada, jako w dniu śmierci ś. p. Karoliny nabożeństwem i wezwaniem ducha św. rozpoczęła swe czynności.

Komitet kasy pożyczkowej w imieniu gminy miasta i wsi Radziechowa, widzi się być spowodowanym niniejszym tymże łaskawym dobrodziejom, za tak hojną ofiarę poświęconą dla dobra ludzkości, publiczne najczulsze dzięki złożyć.

Od komitetu kasy pożyczkowej. Radziechów d. 2. grudnia. Ks. A. Kiernik przewodniczący, Antoni Jarosławski radny miasta i członek komitetu, ks. Marek Pietrasiewicz radny miasta i członek komitetu, Piotr Antoniuk naczelnik gminy i członek komitetu.

Przegląd literacko - artystyczny.

* Teatr. Nie małą jest to zasługą bądź to powieściopisarza, bądź pisarza dramatycznego, jeśli za tło swych utworów umie wybierać przedmioty, tchnące świeżością, będącemi coś na kształt nowaljów na wiosnę. Wprawdzie obecnie, gdy nie ma struny, którаby nie brzęczała pod ręką pisarzy, trudno bardzo o coś podobnego, niemniej jednak i dziś można się spotkać na polu piśmienniczem z utworami, z których wieje myśl świeża, nieoklepana tryskająca całym zasobem dodatnich przymiotów.

To cośmy tu wyżej powiedzieli, da się w części zastosować do dramatu przedstawionego wczoraj na polskiej scenie. Dramat ten napisany przez pana Aurelego Urbańskiego, a zatytułowany „Aktorka“, jest najnowszym utworem młodego autora, który obdarzywszy nas do tej chwili kilkoma drobnostkami scenicznemi, obecnie sił swych próbował w dramacie większego i potężniejszego zakroju.

Autor wprowadził tutaj na scenę świat tak sponiewierany, odepchnięty, świat aktorski. Temat ten dotąd dość surowy, nieobrabiany, i to właśnie policzyć należy panu Urbań. za zasługę, że w utworze swym umiał biegłą dłonią przerzucać karty, na których zapisane są dzieje tego małego świata, co znany nam pod nazwą aktorów, gdzie niegdzie komedjantów, jest dotąd w naszem społeczeństwie niby oderwaną gałęzią, żyjącą odmiennemi od reszty społeczeństwa sokami.

Nie wchodzimy, czyja w tem jest wina, dość że świat ten do dziś dnia isolowane w społeczeństwie zajmuje stanowisko, a dużo jeszcze zapewne czasu upłynie, nim obie strony zbliżą się do siebie i zleją się niejako, zrzekając się z jednej strony przestarzałych przesądów, z drugiej zaś ucząc się czcić sztukę i pojmując należycie raz obrany zawód.

Jesteśmy w małej mieścinie. Tutaj mieszka wraz z swą córką Marją Rustejkowa, wdowa po artyście dramatycznym. W dom jej wcisnął się pod ukrytem nazwiskiem malarza hr. Edward Zbicki; rozkochał Marję i dużąc, że się z nią ożeni, uwiódł ją w końcu haniebnie. Marja pokochała miłością prawdziwą swego zwodziciela, ten jednakże z dniem każdym coraz więcej chłodniejszym był dla swej kochanki, a gdy ta ostatnia pomna na swój stan, poczęła mu przypominać, jakie obowiązki w obec niej zaciągnął i nalegała na przyspieszenie ślubu, hrabia wyznał jej, że jest żonatym, ba, ma nawet syna już dorastającego. Cios to był okropnym dla Marji, śmiertelnym dla starej ociemniałej Rustejkowej, która przysłuchując się, nie widziana przez nikogo całej tej scenie, gdy się dowiedziała w jak haniebny sposób hrabia oszukał jej córkę, zrozpaczona złorzecząc zwodzicielowi, pada i umiera.

Do miasteczka tego przybywa równocześnie trupa aktorów, wędrujących pod dyrekcją Korjolona Cyncynata Bobka. Marja czując w sobie zapał do sztuki, wstępuje do tego grona i zostaje aktorką.

To cośmy tu powiedzieli, jest niejako prologiem i zawiązkiem samego dramatu.

W kilka lat później schodzimy się znowu z tą samą trupą, w jakiemś prowincjonalnem mieście. Los chciał, że do tego samego miejsca przybywa wraz z swym guwernerem, Henryk syn hr. Zbickiego. Henryk zrobił znajomość ze światem artystycznym, a niedługo pokochał Marję całą siłą swego szlachetnego serca, Marja kochała go także jednak tajemnie, wiedząc bowiem ile przesądów walczy przeciw aktorce, chciała uniknąć zarzutu, że w sidła swe uchwyciła młodego, majętnego i niedoświadczonego młodzieńca.

Miłość tę tem więcej chciala ukryć Marja, gdy się dowiedziała, że Henryk to syn jej zwodziciela, zabójcy matki i niszczyciela całej jej przyszłości.

Do grona adoratorów Marji zaliczał się także baron Szarski. P. baron, który nie znał przeszkód, gdy szło o podbicie serca niewieściego, zdziwił się więc niemało, gdy Marja, którą nigdy nawet na chwilę nie odstępowała godność właściwa zacnej kobiecie, głuchą była na piękne słówka barona. Baron wiedział, gdzie szukać wątku tej lodowatej oziębłości, jaką go Marja raczyła. Przeczuł on, że Henryk zdobył jej serce, Henryka więc postanowił usunąć, w nadziei, że gdy go braknie, Marja skłoni się ku niemu. Baron znał ojca Henryka, znał jego bezgraniczną dumę, wiedział, że gdy stary hrabia dowie się o stosunku swego syna, poruszy niebo i ziemię, aby zniweczyć ten związek, który, gdyby przyszedł do skutku, niezmytą plamą ciężyłby na tarczy rodowej Żbickich. Namawia więc on nijakiego Fabrycego swego znajomego, a przyjaciela Henryka, jednego z owych pasożytów, u których honor i cnota są wyrazami nieznanemi, a jedynie pieniądz stanowi wątek życia, aby do hrabiego napisał list anonimowy, przedstawiając mu w jak niebezpieczne syn jego złapał się sidła.

Gdy hrabia list ten otrzymał, natychmiast pospieszył do wskazanego sobie miasta. Między ojcem i synem odegrała się scena gorsząca. Ojciec chciał użyć przemocy Henryk oparł się jej. Hrabia wiedząc, że celu niedopnie gwałtem, użył środków łagodnych, wszystko to jednak rozbiło się o postanowienie niezłomne Henryka. W tym okropnym dla niego momencie przybył doń Fabrycy, a z zręcznem upomnieniem się za uczynioną przysługę, przyniósł mu radę. Rada ta polegała na tem, aby za dobrą zapłatę wymódz na aktorce aby zerwała związki z Henrykiem i zaparła się wobec tego ostatniego żywionej ku niemu miłości.

Hrabiemu wydała sie rada bardzo zdrową naturalną i najprędzej prowadzącą do pożądanego celu, gdzież bowiem znajdzie się kapłanka Melpomeny, któraby za pieniądze nie zaprzedała swej miłości, nie rzuciła swego henoru i sławy pod nogi ofiarującego.

Co się działo Marji, gdy się dowiedziała o przyjeździe starego hrabiego, gdy przeczuła, że może przyjdzie stanąć jej oko w oko z podłym uwodzicielem, trudno opisać — Marja przygotowała się na wszystko. Silna i nieugięta jej dusza postanowila przenieść i ten cios tak, jak to głos wewnętrzny jej wskazywał. W tem usłyszała w przedpokoju kroki. To hrabia! Hrabia prowadzony przez Fabrycego wszedł do mieszkania Marji, która właśnie zwróconą była tyłem ku drzwiom, w które hrabia wstąpił. Obarczył on Marję wyrzutami, Marja jak posąg Nioby stała skamieniałą. W tem hrabia dostrzegł jej twarz. Poznał ją. Scena poznania zarysowana jest doskonale. Żbicki nie stracił krwi zimnej, owszem im sytuacja stawała się coraz groźniejszą, on tem więcej uzbrajał się w zimną krew, tem więcej przekonywających dobierał frazesów celem nakłonienia Marji do przyrzeczenia, że wobec Henryka wypowie, że go nigdy nie kochała, ani kocha obecnie. W tem wpada Henryk. Marja wypiera się miłości i wręcz mówi, że w jej sercu nie ma miejsca dla Henryka, Henryk przeczuł, co się tu przed chwilą odegrać musiało między nią a hr. Zbickim. Jeśli mię nie kochasz, mówi, to przysięgnij mi na cienie twych rodziców, których pamięć tak ci jest drogą, że tak jest w istocie. Marja błaga Henryka, by ją uwolnił od tej przysięgi i zarazem uwierzył, że nigdy nie był przez nią kochany. Słysząc to Henryk pada do nóg Marji i wyznaje że kocha ją więcej teraz jak przedtem, przeczuł w niej bowiem duszę szlachetną, zdolną do najcięższych ofiar. Przeklęcie — woła stary hrabia — wszystko stracone! Nie, niestracone, hrabia ma bowiem w zapasie jeszcze jeden pieniądz, który postanawia rzucić na stawkę i odbić się. Słuchaj mnie, mówi do Henryka, wiesz kto jest twoja oblubienica, o to dawna kochanka twego ojca! Słowa te gromem uderzyły w Henryka, Marja pada zemdlona, pobita tyloma ciosami.

Nie chcąc być dłużej przyczyną niesnasek między ojcem a synem, który mimo tego wszystkiego jej się nie wyrzekł, truje się, i tak kończy swój biedny nieszczęsny żywot.

To cośmy wyżej powiedzieli nie stanowi, aby dramat ten miał być wolnym od błędów i wielorakich usterek. Główną jego wadą jest gonienie za efektami, gwoli których autor zapomina myśli przewodniej samego utworu, i staje się nienaturalnym, ckliwym. Już sam zawiązek dramatu jest tego rodzaju, że autor wchodzić musi w dalszej osnowie w kolizje, z których niepodobna prawie wybrnąć ręką obronną. Ta Marja, jakaż to osoba nieszczęśliwa. Patrząc się na nią już w pierwszym akcie, trzeba było oswoić się z myślą, że bohaterka ta nosi w sobie zaród śmierci, że oprócz tej nie ma dla niej innego wyjścia z sytuacji, w którą ją demoniczna jakaś siła wtrąciła. Na to co się stało widzowie byli przygotowani. Bohaterka więc nie udała się p. Urbańskiemu. Za to ten hrabia jaki to typ przedziwny, jak zręcznie narysowany. Charakter ten przeprowadzonym został najlepiej w całym dramacie, jest w nim bowiem konsekwencja od początku do końca. Henryk wydał nam się trochę sentymentalnym, nie dzisiejszym. Baron Szarski i Fabrycy to dwie fotografje zdjęte z życia, i indywidua, na jakie codziennie napotykamy. Nie mniej Mulewicz, guwerner i cała trupa wędrujących artystów, udały się poniekąd autorowi.

W dramacie tym pełno epizodów, epizocików, niekiedy trafnych, doskonałych, często odrywających uwagę od całości, nużących, a bardzo często i niesmacznych. Może one zdjęte są z rzeczywistości, zawsze jednak autor byłby lepiej zrobił, gdyby ich niebył wyprowadzał na scenę.

Scenę z butem, scenę umizgów barona do Emilji, jako nie mających najmniejszej spójni z całością, można by z korzyścią dla sztuki i publiczności opuścić. Nie mniej chwila próby prowincjonalnych aktorów wiele mieści w sobie trywjalności i raczej jest adresem do galerji, niźli środkiem zabawienia publiczności. Akt piąty jest raczej przylepkiem, niźli niezbędną całością dramatu; umierająca tutaj Marja prawi za długo i szeroko; ludzie, którym trucizna pali wnętrzności, a straszna chwila skonu staje przed oczyma, nie są z pewnością tak wielomowni. A te morały Marji, któremi przed śmiercią raczy niepoprawnych zwolenników prowincjonalnej Melpomeny, czyż nie przypominają nam jakieś dziecinne powiastki. Dla czego matka Marji koniecznie musiała być ciemną kaleką, a Marja ciągle tak nieszczęśliwą, to są tajemnice wiadome tylko samemu autorowi. Akt ten z korzyścią możnaby ściągnąć z aktem 4tym.

Sztuka sama nieco przerobiona i skrócona, mieści w sobie wszelkie warunki bytu i utrzymać się zdoła dłuższy czas w repertoarze polskiego teatru.

W końcu jeszcze powiedzieć musimy słów kilka o grze artystów:

Główna rola dostała się w dobre ręce, bo panny Rudkiewiczównej. Indywidualność pomienionej artystki przypada do podobnych ról, nie dziw więc, że sumienna i pracowita ta artystka wywiązała się z swego zadania z wielkiem zadowolnieniem publiczności. Rola to forsowna, to tem większą jest zasługą panny Rudkiewiczównej, że charakter swój przeprowadziła konsekwentnie od początku do końca.

Jako hr. Edward Żbicki, rozwinął p. Królikowski w całej pełni zasoby swego talentu, a zenitem doskonałej gry jego była chwila spotkania się z Marją.

Pan Szymański (na którego dochód dramat ten przedstawiono), miał chwile bardzo szczęśliwe, grał on w ogóle z werwą i zapałem. W grze jego znać było, że to co mówi, czuje, że zapomina o scenie, a całą swą duszą utonął w rzeczywistości. Publiczność oklaskami i bukietami objawiła, jak sympatyzuje z grą tego artysty.

P. Baranowski (Fabrycy) w rolach podobnych tym, jaką w tym dramacie przedstawił, jest wybornym, nie dziw więc, że i tą razą był tak jak należy.

Panu Leszczyńskiemu potrzeba więcej swobody ruchów; przy należytej grze ruchy niezgrabne tem więcej rażą.

Podnieść musimy również grę pana Linkowskiego, jako dyrektora trupy prowincjonalnej, p. Linkowskiej (jednej z aktorek), tudzież p. Delchau (guwernera).

Towarzystwo koczujących aktorów i aktorek, jak na teatr prowincjonalny, nie źle się popisywało.

Przedstawienie poszło gładko, rzec można wybornie.

Sufler tylko zanadto głośno dawał oznaki życia.

Tak autora jak i artystów, po każdym akcie prawie hucznemi obsypywano oklaskami.

Ruch Stowarzyszeń.

* W środę dnia 8. grudnia 1869 o godzinie 6ej wieczorem posiedzenie sekcji administracyjnej towarzystwa prawniczego.

* We środę dnia 8. grudnia o godz. $2^1/_2$ po południu odbędzie się w sali 4tej na Wszechnicy walne zgromadzenie zwyczajnych członków „Czytelni akademickiej.“

Lwów 6. grudnia 1869. Władysław Piwocki zastęp. przew. Za sekretarza Wł. Kosiński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Sprawozdanie tygodniowe *Gaz. Lwów.* W tygodniu ubiegłym dnie były pochmurne i dżdżyste. Termometr wskazywał + 3° do + 7° R. Drogi są tak złe, że woźnice nawet pod bardzo korzystnemi warunkami nie chcą się podjąć przewozu większych transportów na znaczniejszą odległość.

W handlu towarowym nadeszło najwięcej cukru z Morawji. Znaczna część przeznaczona jest do Rosji i księstw naddunajskich. Obecnie cukier płaci się według gatunku po 32 do 34 złr. Zbiór buraków w południowej Rosji wypadł w tym roku pomyślnie, spodziewać się więc należy, że koleje galicyjskie przewozić będą znowu znaczniejsze transporta cukru surowego z południowej Rosji do Petersburga. — Ceny nafty na targowicach zagranicznych spadły pomimo bardzo znacznego odbytu, w Galicji jednak nie zmieniły się, ponieważ nie ma znaczniejszych zapasów. W Drohobyczy przy ożywionym popycie płacono cetnar nafty 42 do 45° po 17 złr. do 17.25. Z Drohobyczy i innych miejsc, gdzie nafta jest wydobywana, nadchodzą znaczne transporta, ale bywają sprzedawane w Galicji, wywóz zaś wynosi tygodniowo około 3000 cetnarów. Rząd pruski zawiadomił telegrafem administracje kolei galicyjskich, że z powodu zarazy na bydło granica powiatu opolskiego będzie zamkniętą, i że przywóz bydła rzeźnego i opasowego, tudzież szczeci, wełny, skór i innych płodów zwierzęcych, jako też narzędzi rolniczych wtedy tylko może być dozwolony, gdy transporta są zaopatrzone w świadectwa zdrowia.

Handel zbożowy na targowicach zagranicznych ożywił się cokolwiek w ostatnich dniach. Z powodu iż stan powietrza nie sprzyja zasiewom, ceny zboża poszły w górę. W Galicji dowóz na targowice jest ciągle bardzo mały z powodu złych dróg. Do Prus wywieziono w tygodniu ubiegłym około 4000 cetn. pszenicy i 5000 ctn. żyta. Jęczmień i owies zakupowane bywają tylko na konsumcję. Loco Lwów płacono pszenicę 170 ft. 8 złr., jęczmień 142 f. 4 złr. 50 ct., żyto 160 f. 5 złr., owies 100 f. 2 złr. 80 c.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 f. 9.80, jęczmień 140 f. 5 złr., żyto 160 f. 5.80, owies 100 f. 3 złr. Handel dość ożywiony, ale dowóz mały. Tarnów: pszenica 170 f. 8.90, jęczmień 140 f. 4.85, żyto 160 f. 5.70, owies 100 f. 3.15. Odbyt tylko na konsumcję, wywóz nie zbyt ożywiony, w ostatnich dniach popyt znaczniejszy. Dębica: pszenica 170 f. 8.90, żyto 5.40, jęczmień 140 f. 4.80, owies 100 f. 2.85. Popyt na pszenicę, żyto i jęczmień dość ożywiony, na owies nie ma popytu. Rzeszów: pszenica 170 f. 9.30, jęczmień 142 f. 4.50, żyto 160 f. 5.40, owies 98 f. 2.60. Dowóz mały więc i handel ożywić się nie może. Pszenica i żyto poszukiwane do wywozu. Jarosław 170 f. 9.30, żyto 160 f. 5.28, jęczmień 140 f. 4.30, owies 100 f. 2.75. Popyt dość ożywiony, ale dowóz bardzo mały. Przemyśl: pszenica 170 f. 8.50, jęczmień 142 f. 5 złr., żyto 160 f. 5.45, owies 100 f. 3 złr. Odbyt mały popytu nie ma. Z Brodów dowieziono pewną ilość mąki parowej. Złoczów: pszenica 170 f. 8 złr., jęczmień 142 f. 4 złr., żyto 160 f. 4.80, owies 100 f. 3 złr. Z powodu złych dróg dowóz mały.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją czerniowiecką 500 szt. i posłane zostały do Ostrawy. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 160 wołów.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz powrócił 6 b. m. do Wiednia przyjmowany uroczyście przez władze miejskie i ministrów.

W kołach wiedeńskich głośno mówią o kryzis ministerjalnej. Dzisiejsze wieczorne dzienniki nic w tej mierze pewnego nie podają. *N. fr. Pr.* pisze, że według jednych hr. Taafe zażądał tak dla siebie jak hr. Potockiego i Bergera dymisji, według drugich zaś Giskra miał wystąpić z gabinetu. W każdym razie kryzis jest nieuniknioną.

Z Dalmacji nie donoszą nic nowego. Cesarz na relacje zdane sobie w sprawie dalmatyńskiej miał się odezwać, że tak dłużej trwać nie może.

W Peszcie na naradzie 5 b. m. odrzucono wniosek komisji finansowej tyczący się podwyższenia stempla od inseratów. Wniosek Kolomana mający na celu zniesienie stempla od inseratów został przyjęty. Ministrowi polecono z innego źródła pokryć niedobór wynikły ze zniesienia stempla dziennikarskiego.

Cesarzowa francuzka przybyła 5 b. m. do stolicy.

Ministerjum włoskie w końcu przecie złożonem zostało: Cialdini został ministrem spraw zewnętrznych, Bardesono wewnętrznych, Sella finansów, Depretis robót, Bixio marynarki, Conforti sprawiedliwości, Correnti oświaty, Vertole Viale wojny, Torrigiani handlu. Król przyjmował 5. b. m. komisję adresową.

Utrzymują, że papież ostatecznie zdecydował zrzec się proklamowania nieomylności za pomocą soboru. Przeszło 500 biskuków przybyło już do Rzymu.

W odpowiedzi na ferman sułtański wicekról poczyna się uzbrajać na wielką skalę.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie
dnia 7. grudnia 1869.

	Płacą zł.	kr	Żądają zł.	kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	245	50	246	50
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	199	25	200	—
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	95	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego.	—	—	75	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	88	25	89	—
bez kuponu: „ „ „ „ „ 4%	78	50	79	25
bez kuponu: „ „ banku hypot galic.	88	—	88	50
bez kuponu: Galic Zakładu kredytow włościans.	92	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	72	80	73	40
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	76	5	82
Dukat cesarski	5	79	5	87
Napoleond'or	9	88	9	97
Półimperyał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy rosyjski	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	85
Srebro	122	50	124	25

Pszenica korzec 170 f. 8.50 — 8.60, żyto korzec f. 160 4.60—4.70, jęczmień korzec 140 f. 4.80 — 5.00, owies korzec 100 f. 3.00—3.20, Kukurudza korzec 170 f. 4.50—4.60, hreczka korzec 140 f. 4.40—4.60, koniczyna korzec 180 f. 42.00—44.0, rzepak korzec 150 f. 13.50—13.75, lnianka kor. 150 f. 10.75—11.00 groch korzec 180 f. 5.50—6.00, łój 100 f. 32.00—32.50, potaż 100 ft. 14.50—15.50, chmiel 100 ft. 50.0—55.0, spiritus wiadr. 13.00—13.25.

Kursa z dnia 7. grudnia 1869,

godz. 2 min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. 257.25. Akcye kred. węgier. 80.50. Akcye banku anglo-austr. 270.75. Akcye banku anglo-węg. 85.—. Akcye banku franko-austr. 99.50. Akcye banku narodowego 729.—. Verkehrsbank 113.80. Baubank 47.—. Akcye kolei nadcisańskiej 251.50. Volksbank 64.50. Kolej Karola Ludwika 245.50. Kolej siedmiogrodzka 168.—. Kolej południowa 254.50. Kolej lwowsko-czern. 199.—. Kolej państwowa 380.00. Kolej Rudolfa 167.75. Kolej wschodnia 86.75. Kolej alföldzka 170.—. Kolej węg. północno-wschodnia 159.50. 5% metaliki 60.05. Losy z r. 1864 118.50. Losy z r. 1860 97.—. Pożyczka narodowa 69.80. Indemnizacya 72.50. Napoleony 9.92. Dukat 5.84. Londyn 10 f. szter. 124.15. Srebro 121.60. Usposobienie: mdłe.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 6. grudnia

PP. hr. dela Scala J. z Czerniowiec, hr. Zamojski S. z Wysocka, Jakubowicz A. z Wojsłowic, Korsak Ign. z Podola ros., Merzowicz J. z Szubrańca, Dembowski S. ze Sambora, Smólski Gr. z Waszkowic, Czermiński J. z Czeremuszna.

NADESŁANE.

Urzędowa gazeta wiedeńska ogłasza następujące sprawozdanie dra Stojanowicza z Bukaresztu, względem praktyczno-weterynarnej wartości proszku korneuburgskiego dla bydła:

Uznanie proszku korneuburgskiego u nas w Bukareszcie również jak we wszystkich księstwach naddunajskich jest powszechne, że zaś cło przewozu wielkie, przeto tenże proszek nie może być ogólnie używanym. Weterynarze nasi, jakkolwiek zwolennicy dawnej metody, przyznają przecież proszkowi korneuburgskiemu przed innemi środkami pierwszeństwo, doświadczywszy skuteczności tegoż tak w próbach przez siebie samych przedsięwziętych, lub też jako świadkowie szczęśliwych rezultatów przez kogo innego osiągniętych. Kompozycja tego proszku jest najlepszą, jaka tylko w sztuce receptowej na choroby zwierzęce istnieje. Pan doktor Laber, doświadczony weterynarz, wyraził się o nim następująco: Korneuburgski proszek bydlęcy jest to skarb w weterynarji, za pomocą którego wielką ilość chorób pojawiających się u zwierząt domowych, pokonać można. Pan J. F. Kwizda wielce się zasłużył weterynarji wynalazkiem swego proszku dla bydła.

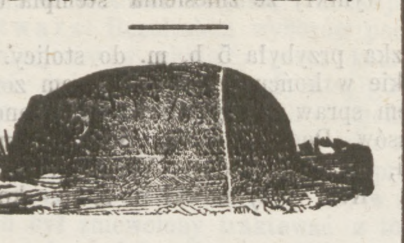
Uwaga. Panowie gospodarze i ekonomi, chcący nabyć prawdziwych i niefałszowanych wyrobów weterynaryjnych Kwizdy, raczą zwrócić uwagę na pieczęć firmy: Franz Joh. Kwizda in Korneuburg, — którą każda paczka lub flaszka opatrzoną być powinna.

Składy wyszczególnione są w inseracie umieszczonym w dzisiejszym dzienniku.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na ilustrowane pismo „Strzecha“.

Numer następny wyjdzie z powodu święta uroczystego dopiero w piątek o godzinie zwykłej.

Uwiadomienie.



Nieomylne i prędkie wytępienie

Szczurów i Myszy

za pomocą c. k. uprzywilejowanej trucizny na Myszy i Szczury, w kształcie świecy

Cena flaszeczki 50 kr.

Takowej niefałszowanej dostać można we Lwowie u pp. *Konst. Iskierskiego, Adol. Berlinera, Zyg. Rukera, Piot. Mikolascha i Stan. Stechera v. Sebenitz;* w Krakowie u pana *M. Jawornickiego;* w Tarnowie u pp. *Józefa Jahna i H. Koyi.* 1806-9-13-T

Z zaręczeniem prawdziwości.

Dra Hartunga Olejek z kory chiny na zakonserwowanie i upiększenie włosów, w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych flaszeczkach po 85 ct.

Dra Borchardta Mydło ziołowe aromatyczne do upiększenia i ulepszenia cery. Wypróbowany środek na wszelkie nieczystości skórne, w opieczętowanych oryginalnych paczkach po 42 ct.

Dra Béringuiera aromatyczny spirytus koronny, jako nieoszacowane pachnidło i woda do mycia, jakoteż znakomity środek lekarski ożywiający i wzmacniający siły żywotne. Oryginalna flaszeczka złr. 1 cnt. 25 i po 75 cnt.

Prof. Dra Bindes roślinna pomada woskowa nadaje połysk i elastyczność włosom, jest wypróbowanym środkiem do utrzymania rozdziału, w oryginalnych paczkach po 50 ct.

Balsamiczne mydło oliwne, odznaczające się ożywiającym i konserwującym swoim wpływem na gibkość i miękkość skóry. Puszka oryginalna 35 cnt,

Dra Béringuiera roślinny środek do farbowania włosów na czarno, brunatno i blond, kompletny w puzderku, z szczotkami i miseczkami 5 złr. w. a.

Dra Hartunga pomada ziołowa na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych słoikach po 85 cnt.

Dra Suin de Boutemard aromatyczna pasta do zębów najwięcej rozpowszechniona i najpewniejszy środek do utrzymania i czyszczenia zębów i dziąseł, w $^1/_1$ i $^1/_2$ paczkach po 70 i 35 cnt.

Dra Beringuiera olejek do włosów z korzeni roślin do wzmocnienia i utrzymania zarostu głowy i brody w flakonikach po 1 złr.

Dra Kocha cukierki ziołowe, uznane jako wypróbowany środek domowy na kataralną chrypkę, drapanie w gardle, zaflegmienie i t. p. — Oryginalne pudełeczka po 70 i 35 ct.

Wszystkie wyż przytoczone przedmioty stwierdzone świadectwami o swych chwalebnych własnościach, **pod zaręczeniem tożsamości** sprzedają jak przedtem i obecnie wyłącznie tylko następujące firmy:

We **LWOWIE** w aptece **Zyg, Ruckera** pod „Srebrnym Orłem," u **J. F. Klein's** wdowy et **Rissler,** w aptece **A. Berlinera, Piotra Mikolasza** i u **Fryderyka Schubutha.** — Tudzież: W Białej p. L. Schwanzer, — w Bochni p. Paweł Niedzielski,—w Brodach p. Ewa Kornfeld i Fr. Gomoliński, apt. pod „Złotą Koroną,"—w Brzeżanach p. B. Fadenhecht, — w Buczaczu p. Adela Kercel et. Popowits, — w Borszczowie A. Niemczewski i Spółka,— w Czerniowcach pp. Ig. Schnirch.—w Drohobyczu p. J. Rosenheim, — w Gorlicach p. W. Regawski apt., — w Gródku p. Tomaszewski apt.,— w Grybowie p. A. Muszczyński.— w Jarosławiu p. Józef Rohm ápt.,— w Kołomyi Joel Adlerstein,— w Krakowie pp. Józef Jahn i apt. Wiktor Redyk, — w Lisku p. R. Barański,—w Manasterzyskach p. J. Lipschütz, — w Mikulińcach apt. St. Międlicki,—w Myślenicach p. F. Sendler,— w Nowym Sączu p. Ig. Garan, — w Nowym Targu p. K. Laur, — w Przemyślu p. E. Machalski, — w Przeworsku p. F. Świtalski apt. w Radowcach p. K. Teichmann, — w Rzeszowie p. Ig. Schaiter i Spółka, — w Rawie Ruskiej apt. Jan Diestl,— w Sadogórze p. A. St. Bursa, — w Sanoku p. J. Zarewicz,— w Samborze p. A. Kromer,— w Serecie J. Dempniak, — w Sędziszowie p. J. Kownacki, — w Skałacie p. J. Dziembowski,—w Sokalu p. A. W. Grot, — w Stanisławowie p. F. Stecher apt. dawniej Tomanek.—Suczawie J. Szymanowicz. — w Tarnowie pp. Henryk Koya i W. T. A. Wielogórski,—w Tarnopolu p. A. Morawetz i Walenty Stachiewicz, — w Wadowicach p. F. Foltin, — w Zaleszczykach p. J. Kodrębski,—w Żółkwi p. R. Barbag, — w Żurawnie p. W. Postępski.

1464-7-12-T

Schwiegerlinga

Wielki teatr Maryonetek

w ujeżdżalni p. Leśniewicza

Dziś we Środę 8. Grudnia 1869. i jutro we Czwartek nieodwołalnie

Przedostatnie przedstawienie

Po cenach zniżonych.

Każdej wstęp płacącej osobie dozwolonem jest wziąść ze sobą dziecko bezpłatnie.

Danem będzie:

Genowefa

w 4 aktach.

Następnie

Nowy balet i metamorfozy.

Na zakończenie

Sen letniej nocy,

fantastyczna scena w 1 akcie.

Początek o godz. 7.

W Piątek nie ma przedstawienia.

W Sobotę i Niedzielę

Przedstawienie pożegnalne.

1882-15

NAFTĘ

wysełam koleją na prowincyę każdego poniedziałku i piątku za przekazem otrzymawszy przy zamówieniu 20% zadatku.

Obecnie sprzedaje hurtownie począwszy od jednego cetnara.

Naftę salonową dwa razy rafinowaną nieeksplodującą, całkiem białą, czystą i zupełnie bezwonną cetnar wiedeński po 22 złr.

Naftę zaś czystą, białą i niezapalną raz tylko rafinowaną cetnar wied. po 19 złr.

Naftę zaś czystą, żołtą zwykłą raz tylko rafinowaną cetnar wied. po 16 złr.

Przy zakupnie większych, najmniej 10 cetnarowych ilości opuszczam odpowiedni rabat. Uskuteczniam też zamówienia mniejsze nawet ćwierć cetnarowe za podwyższeniem ceny pół centa na funcie.

Naczynie stosowne za kaucyą wypożyczam, którą to kaucyę otrzymawszy na powrót toż samo naczynie, natychmiast zwracam. Powszechne na prowincyi utyskiwania na złą naftę, spowodowały mnie, iż we Lwowie za rogatką Żółkiewską magazyn dla wywozu naftowego urządziłem i w znaczne zapasy białej i żółtej nafty zaopatrzyłem. Mogę zatem wszelkie zamówienia z prowincyi jak najlepiej i najspieszniej uskutecznić. Oraz ręczę za dobroć towaru, za rzetelną wagę i za dobre naczynie. 1892-3-?

Piotr Miączyński,

fabrykant Nafty we Lwowie.



Ces. król. koncesyonowany

Korneuburgski proszek dla bydła



skuteczny u koni, bydła rogatego i owiec.

Jedna wielka paczka 84 ct., jedna mała paczka 42 ct.



Płyn restytucyjny dla koni,

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu,

Jedyny, przez wysoką c. k. Władzę sanitarną starannie badany i przez J. C. M. Cesarza Franc. Józefa I. wyłącznie przywilejem oznaczony.

Jedna flaszka 1 złr. 40 ct.



Maść na kopyta końskie,

leczy kruche, łatwo pękające i popadane kopyta it.p.

Jedna puszka 1 złr. 25 ct.

Proszek na strzałkę kopytową,

(przeciw gniciu strzałki u kopyt końskich). Flaszka 70 ct.

Pigułki dla psów,

przeciwko psiej chorobie, kurczom, zawrotowi, padaczce, gośćcowi i innym zwykłym chorobom u psów.

Niezawodny środek prezerwatywny na wściekliznę.

1796-3-3-T Cena jednego pudełka 80 cnt.

Proszek leczniczy dla drobiu,

przeciwko zarazie i zwykłym chorobom u gęsi, kaczek, kur, pantarek, pawiów itp. — Cena paczki 50 cnt.

Proszek dla świń przeciw zgorzelinie. — 1 wielki pakiet 1 złr. 26 cent. — mały 63 ct.

Środek na biegunkę przeciw biegunce u owiec, motylicy. 1 duży pakiet 70 ct. — mały 35 ct.

Mają na składzie:

we Lwowie: Pp. *Konstanty Iskierski, Piotr Mikolasch,* aptek., *A. Berliner* ap., *Z, Rukera* ap., *J. Piepes, St. Jekiel.* — W Krakowie u M. Jawornicki w rynku gł. kamienicy p. Kirchmajera i p. J. Jahn, w Białej p. Gertwert, w Bielsku p. S. A. Stanko apt., w Bochni p. Paweł Niedzielski, Bóbrce p. Czarnik apt., w Brzeżanach p. Margulies, p. Zminkowski apt, i p. Fadenhecht, w Buczaczu p. Kerczel i Popowicz, w Bełzie p. Hrymak, w Czerniowcach p. E. Schnirch, w Dzikowie p. S. Bodzński, w Kołomyi p. M. Bolechower, w Leżajsku p. J. Hirschfeld i p. Maresch, w Limanowy p. A. Müller, w Makowie. p. Mayer apt., w Myślenicach p. A. Łączyński, w Mielcu p, W. Satkowski, w Nowym Targu p. L. Kamieński, w Nowym Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa, S. Jekiel, w Przeworsku p. S. Keller, w Przemyślu pp. Gajdeczka i syn i F. Machalski, w Podhajcach M. Fayzych, w Radziechowie p. Jaśkiewicz apt., w Rozwadowie, p. K. Marecki, w Rzeszowie p. Szaitter i syn, w Sanoku J. Jaklitsch wdowa i p. R. Barth, w Smolnicy p. F. Wimmer, w Stanisławowie p. R. Świstalski dawniej Tomanek i p. Stecher i p. Sebenitz, w Tarnowie p. J. Jahn i Roy, Wielogórki, w Tarnopolu pp. Morawetz i C. Łatinek, w Wadowicach p. A. Foltin, w Wieliczce p. B. Wątorkowa wdowa, w Zaleszczykach p. J. Kodrębski i spółka, w Złoczowie p. B. Fadenhecht.

Przestroga. Panowie Gospodarze, życzący sobie nabywać powyższe artykuły *prawdziwe i niefałszowane,* niech raczą uważać na to, że każda paczka i każda flaszka opatrzona jest pieczęcią firmy: *„Franc. Jan Kwizda w Korneuburgu."*

Dla pp. Fotografów.

Zamyślając interes mój pod l. 6¼ obok hotelu „George" zupełnie zwinąć, podaję do wiadomości, iż posiadam bardzo wiele *przyrządów do fotografowania,* których pojedynczo lub razem, po bardzo umiarkowanych nabyć można. Bliższych szczegółów udzielam w pracowni, lub w pomieszkaniu pod l. 198¾ ulica Łyczakowska. 1932-2-3

Zęby i Szczęki

pod wszelkiemi względami podobne do naturalnych, zupełnie przydatne do mówienia i przeżuwania, wstawia bez bólu.

Ból zębów

usuwa przez ubezwładnienie nerwów, a zęby złotem lub masą do zębów podobną plombuje 1876-4-?

Dentysta J. WEISS, były asystent dr. Bardacha w Wiedniu.

Obecnie zamieszkały we Lwowie, ulica Halicka l. 18.

Nr. 55.

Sprzedaje także w mniejszych ilościach po cenach hurtownych Rumy zagraniczne Rozolisy, Likiery własnego wyrobu i herbatę prawdziwą chińską.

J. A. Baczewski

1901-5-12 **we Lwowie**

przeniósł skład swój fabryczny rozolisów, likierów i rumu do Rynku pod Nr. 55 i połączył z niem

Handel hurtowny

herbaty chińskiej

rumów zagranicznych, kawy i cukru.

Ry- nek

Panom właścicielom obszarów

Dworskich i Browarów

poleca się

FABRYKA MACHIN

1868-8-10

braci

Noback & Fritze

urządzona umyślnie dla urządzeń browarnych w połączeniu z *biurem technicznem* dotyczącego *browarów.*

Gustawa Nobacka, Prag, Quai 16.

który w następujących miastach uskutecznił budowle Browarów:

w Wiedniu,	w Bilin,	w Doxan,	w Czischkowitz.
Pradze,	Turn,	Lomnic,	Kruschkowitz,
Dreźnie,	Liebenau,	Mies,	Rokytzan,
Hluboce,	Semil,	Kest,	Winterberg,
Branik,	Kamenic,	Pribram,	Darzenic,
Pakomeritz,	Tetschen,	Gradlitz,	Wrschowitz,
Steinhof,	Wojnicz,	Chiesch,	Morchenstern,
Drewenitz,	Prêsławek,	Kaplitz,	Wernstadt,
Trautenau,	Neuhaus,	Telec,	Popowitz,
Qwittau,	Schopka,	Kladno,	Taus,
Riga,	Regensburg,	Leitmeritz,	Königgrätz,
Smirzic,	Stettin,	Gbell,	Kwasney,
Budweis,	Pilsen,	Brünn,	Kremsier,
Nürnberg,	Konopischt,	Schebetan,	Kunstadt,
Niemes,	Postelberg,	Napageld,	Tyrnau,
Netolic,	Plass,	Olmütz,	Kobylepole,
Rechin,	Skalitz,	Preywaldau,	Frankfurt a. M.
Raudnitz,	Gross-Skal,	Pest i w Enns,	Olviopol.

Armatys i Moerl

we Lwowie.

Polecając swój największy **Skład Zegarków** kieszonkowych złotych i srebrnych, **zegarów pendełowych, kominkowych, salonowych, toaletowych, podróżnych, budziki** strzelające i z zapalaniem świeczek. — **Łańcuszki złote i srebrne.** — Szczególniej zwracamy uwagę na zegary stołowe, salonowe, kominkowe, toaletowe i podróżne *sprzedajemy 10 procent niżej cen fabrycznych.* Za wszystkie u nas kupione towary jak i reperacyę wszelkiego rodzaju, które należą do sztuki zegarmistrzowskiej dajemy zaręczenie najrzetelniejsze od roku do dwóch lat. Ceny jak do gatunku towaru są z największą pewnością niższe od wszystkich miast zagranicznych.

Nadszedł świeży transport zegarków **Amerykańskich** w kompozycyjnych kopertach bez kluczyka do nakręcania w cenie 14 złr.

Ulica Halicka Nr. 294,

na przeciw sklepu mód

p. Władysława Lewickiego.

1926-2-?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman.

Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.